

T. S. Eliot

Jałowa ziemia

I. Grzebanie umarłych

Najokrutniejszy miesiąc to kwiecień. Wywodzi
Z nieżywej ziemi lodygi bzu, miesza
Pamięć i pożądanie, podnieca
Gnuśne korzenie sypiąc ciepły deszcz.
Zima nas otulała i kryła
Ziemie śniegiem łaskawym, karmiła
Maleńkie życie strawą suchych kłaczy.
Zaskoczyło nas lato, idąc nad Starnbergersee
Rzęsistym deszczem. Chwila pod kolumnadą
I wyszliśmy na blask słoneczny, do Hofgarten,
Piliśmy kawę i rozmawiali godzinę.
Bin gar keine Russin, stamm' aus Litauen, echt deutsch.
Kiedy byliśmy dziećmi, w domu arcyksięcia,
Mego kuzyna, brał mnie na saneczki,
A ja się bałam. Mówił tak: Marie,
Trzymaj się, Marie. Pędziliśmy w dół.
O, w górach człowiek czuje się swobodny
Czytam nocami, w zimie jadę na południe.

Jakie korzenie tu tkwią, jakie gałęzie rosną
Z tych kamiennych rumowisk? O synu człowieka,
Rzec nie potrafisz ni zgadnąć, bo ty znasz jedynie
Stos pokruszonych obrazów, i słońce tam pali,
I martwe drzewo nie daje schronienia, ulgi świerszcz,
Ni suchy kamień dźwięku wody. Cień
Jest tylko tam, pod czerwoną skalą
(Wejdziesz w ten cień pod czerwoną skalą).
Ja pokażę ci coś, co różni się tak samo
Od twego cienia, który rankiem podąża za tobą
I od cienia, który wieczorem wstaje na twoje spotkanie.
Pokażę ci strach w garstce popiołu.

Frisch weht der Wind
Der Heimat zu,
Mein Irisch Kind,
Wo weilest du?

„Daleś mi hiacynty rok temu pierwszy raz.
Nazywano mnie hiacyntową dziewczyną.”
– Ale gdy wracaliśmy, późno, z Hiacyntowego Ogrodu
I miałaś pełne ręce, mokre włosy, ja nie mogłem już
Mówić i ćmiło mi się w oczach, i nie byłem
Żywy ani umarły. Nie wiedziałem nic,
Zapatrzony w serce światła, w ciszę.
Oed' und leer das Meer.

Madame Sosostriś, słynna jasnowidząca,
Była dzisiaj przeziębiona, niemniej jednak
Jest znana jako najmądrzejsza z kobiet w Europie,
Z tą chytrą talią kart. Tutaj, powiada,
Jest pańska karta, utopiony Żeglarz Fenicki,
(Gdzie były oczy, perła łśni. Patrz!)
Tutaj jest Belladonna, Dama Skal,
Dama okoliczność.
Tutaj jest człowiek z trzema palkami, a tu Koło,

A tutaj jednooki handlarz, a ta karta,
Która jest pusta, oznacza coś, co niesie na plecach,
Czego mi widzieć nie wolno. Nie znajduję
Wisielca. Zagroza tobie śmierć w wodzie.
I widzę tłumy ludzi, jak chodzą w kółko, w kółko.
Dziękuję. Gdyby pan widział kochaną Equitone,
Proszę powiedzieć, że horoskop ja sama przyniosę:
Musimy być w tych czasach tak ostrożni.

Nierzeczywiste Miasto,
Pod mgłą brunatną zimowego świtu
Tum płynął po Moście Londyńskim, tak wielu,
Nie myślałem, że śmierć zniszczyła tak wielu.
Westchnienia, krótkie i nieczęste, rwały się im z ust,
Każdy oczy obracał w dół, do mokrych płyt,
Płynęli w dół i w górę po King William Street,
Aż tam, gdzie Święta Maria Woolnoth wybija godziny
Z dziewiątym uderzeniem, co ma głuchy dźwięk.
Tam zobaczyłem kogoś, kogo znałem,
I zatrzymałem go wołając: „Stetson!
We flocie razem byliśmy pod Mylae!
Ten trup, którego zasadziłeś zeszłego roku w ogrodzie,
Czy zaczął już kielkować? W tym roku czy będzie kwitł?
Przymrozek nie zaszkodził? Dobrą ma kwaterę?
Och, trzymaj psa z daleka, to przyjaciel ludzi,
Bo grzebiąc, znowu na wierzch go wyrzuci!
Ty! Hypocrite lecteur! ... mon semblable! ...mon frere!”

II. Partia Szachów

Krzesło w którym siedziała, jako lśniący tron
Łuną płonęło na marmurze, gdzie zwierciadło -
Wsparte słupami rzeźbionymi w kiście winnych gron
Z których zlocisty wyglądał Kupido
(A drugi oczy ukrył za skrzydłami)
- Siedmioramiennych kandelabrow zdwajało płomienie,
By odbić światło w inkrustacjach stołu, skąd
Blask jej klejnotów szedł im na spotkanie
Z puzder z atlasu - w rozrzuconym nadmiarze.
W otwartych fiolkach z szkieł barwionych i słoniowej kości
Czaił się dziwny zapach syntetycznych perfum,
Maście, pudry i płyny - w niespokojnych i zwodzących
Woniach topiły zmysły; gdy wzbijał je wiew
Niosąc chłód od okna - wznosząc się -
Tuczyły złoty długi płomień świec,
I kładąc dym ich na plafonie
Mąciły deseń liści w kasetonach.
Szerniało w morzu drzewo, nabijane miedzią,
Zielenią i oranżem płonąc wśród barwnych kamieni
Rzucalo blask posepny - w nim rzeźbiony delfin płynął.
Ponad antycznym kominkiem, jak gdyby
W otwartym oknie widok, a w nim leśna scena:
Przemiana Filomeli, przez barbarzyńskiego króla
Tak okrutnie zgwałconej; i dotąd tam słowik
Dziewiczo czystym głosem napędza pustkowie,
I ciągle płacze, ciągle ściga świat:
"Dżag Dżag" dla brudnych uszu.
I inne wyschłe pniaki i strumienie czasu
Były opowiedziane w krąg na ścianach; twarze
Wychylone i pochylone, uciszały pokój.
Szelest stóp wchodził po kamiennych schodach.

W świetle kominka, pod szczotką jej włosy
Rozsypywały się w iskrzące punkty
Jarzyły w słowach, potem milkły zagniewane.

"Źle z moimi nerwami tej nocy. Źle. Ach, zostań ze mną.
Mów do mnie. Czemu nigdy nic nie mówisz. Mów.
o czym ty myślisz? Co ty myślisz? Co?
Ja nigdy nie wiem, o czym myślisz. Pomyśl."

Myślę - jesteśmy w szurującym zaułku
Gdzie zmarli ludzie pogubili kości.

"Co to za hałas?"

Wiatr pod drzwiami.

"Co to za hałas znowu? Co ten wiatr wyrabia?"

Nic, znowu nic.

"Czy

Ty nic nie wiesz? Nic nie widzisz? Nie pamiętasz
Nic?"

Pamiętam

Perły łśniły - kiedyś to były oczy.

"Czy jesteś żywy, czy umarły? Nic nie ma w twojej głowie?"

Tylko

o o o ten szekspirowski szlagier

Taki elegancki

Tak inteligentny

"I co mam teraz robić? Co mam robić? Co?

Wyjść tak jak stoję i iść po ulicy

Z włosami rozwianymi, tak. A co zrobimy jutro?

I co w ogóle mamy robić?"

Gorąca woda o dziesiątej,

Zakryty wóz o czwartej, gdy ulica deszczem łśni,

I rozegramy partię szachów, oczy bez powiek zaciskając

I oczekując na stukanie w drzwi.

Kiedy mąż Lilki wracał do cywila. To powiedziałam -
Nie owijajam w bawełnę, powiedziałam jej prosto z mostu,

PROSZĘ SZYBCIEJ JUŻ CZAS

Teraz gdy Albert wraca, oporządź się trochę.

Będzie chciał wiedzieć, co zrobiłaś z forszą, którą ci dał

Abyś wstawiła zęby. Dał ci, sama to widziałam.

Wszystkie jej wyrwij Lilka i wpraw sobie nowe,

Tak powiedział - przysięgam, już nie mogę patrzeć

Na ciebie - i ja również, powiadam, i pomyśl o biednym Albercie,

Cztery lata był w woju, teraz chce mieć frajdę,

A jeśli ty nie zechcesz, to znajdą się inne.

O czyżby, odpowiedziała. Coś w tym rodzaju, mówię.

To choć wiem komu dziękować, i łypnęła na mnie okiem.

PROSZĘ SZYBCIEJ JUŻ CZAS

Jak ci się nie podoba, to się wypchaj, mówię.

Inne tylko czekają na taką okazję.

Lecz jak Albert da nogę, wspomnisz moje słowa.

Jak ci nie wstyd, powiadam, wyglądać jak antyk

(A ma tylko trzydzieści jeden lat).

Nic na to nie poradzę, mówi, twarz jej się wyciąga,

To przez proszki, powiada, co brałam na spędzenie.

(Ma już piątkę, przy Jurku omal nie umarła)

Aptekarz mówił - będzie dobrze, ale nie jestem ta sama.

Jesteś lepsza idiotka, powiadam,

Jeśli ci Albert nie da spokoju, tak już będzie,

Po coś ty wyszła za mąż, jak nie chcesz mieć dzieci?

PROSZĘ SZYBCIEJ JUŻ CZAS

*Dobra, w niedzielę Albert był już w domu - ugotowała golonkę,
Mnie zaprosili na obiad, bym skosztowała pyszności...
PROSZĘ SZYBCIEJ JUŻ CZAS
PROSZĘ SZYBCIEJ ZAMYKAMY
Dobranoc Bill. Dobranoc Lu. Dobranoc May. Dobranoc.
Pa pa. Dobranoc. Dobranoc.
Dobranoc paniom, dobranoc wdzięcznym paniom, dobranoc, dobra noc.*

III. Kazanie ognia

*Namiot rzeki już pękł; ostatnie palce liści
Chwytając się kurczowo, toną w rozmokłym brzegu. Wiatr
Przebiega brunatną ziemię, bezgłośnie. Nimfy odpłynęły.
Słodka Tamizo, płyn łagodnie nim skończę mą pieśń.
Rzeka nie niesie już pustych butelek, śniadaniowych papierów,
Jedwabnych chustek, niedopalków, pudełek,
I innych świadectw letnich nocy. Nimfy odpłynęły.
I ich przyjaciele, obiboki - synowie dyrektorów,
Spłynęli, nie zostawiając adresów.
Nad wodami Lemanu siedziałem płaczący...
Słodka Tamizo, płyn łagodnie nim skończę mą pieśń,
Słodka Tamizo, płyn łagodnie, bo cichy i krótki mój śpiew.
Lecz za plecami, skąd wiatr zimny dmucha
Klekot kości, i chichot od ucha do ucha.*

*Szczur pelznął miękko pomiędzy chwastami
Wlokąc swój śliski brzuch po brzegu,
Gdym łowił ryby w zatęchłym kanale
W zimowy wieczór w pobliżu gazowni
Dumając o tym jak utonął mój brat, król
I o wcześniejszej śmierci króla - mego ojca.
Na mokrym brzegu nagie białe ciała
Kości rzucone na ciemne poddasze,
Chrobocą tylko pod nogami szczurów, rok po roku.
Lecz za plecami słyszę od czasu do czasu
Dźwięki klaksonów i motorów - które wiozą
Sweeneya wiosną do pani Porter.
Nad panią Porter księżyc wschodzi
Usiadła z córką w światła powodzi
I myją nogi w sodowej wodzie
Et O ces voix d'enfants, chantant dans la coupole!*

*Tlit tlit tlit
Dżag Dżag Dżag Dżag Dżag
Tak okrutnie zgwałconej
Tereu*

*Niereczywiste Miasto
Pod mgłą brunatną w zimowe południe
Pan Eugenides, handlowiec ze Smyrny
Nie ogolony, w kieszeniach rodzynek,
Dokumenty: C.i.f. Londyn, płatne przy odbiorze,
Zaprosił mnie w ludowej francuszczyźnie
Na lancz w Hotelu Cannon Street
A następnie na weekend w Metropolu.*

*o fioletowej godzinie, gdy oczy i plecy
Podniosą się znad biurka, gdy ludzka maszyna
-Jak taksówka drżąc, czeka,
Ja Tejrezjasz, choć ślepy, drżący między dwoma żywotami,
Starzec o piersiach sflaczałych, kobiecych, widzę*

o fioletowej godzinie, wieczór, który dąży
Do przystani: wiedzie marynarza z okrętu do domu;
I maszynistkę - sprząta resztki po śniadaniu,
Zapala piecyk, z puszek wyjmując jedzenie,
Jej niebezpiecznie w oknie wiszącą bieliznę
Grzeją ostatnie słoneczne promienie,
Na tapczanie (co w nocy jest łóżkiem) - niedbała
Serta - gorset, stanik, pończochy, pantofle.
Ja Tejrezjasz, o zwiędłych kobiecych wymionach,
Pojąłem scenę, dalszy ciąg przepowiedziałem
- Ja też na gościa o zmierzchu czekałem.
Wchodzi - w krzykliwym stroju i pryszczaty
Chudy pisarczyk - zuchwale spoziera,
Jeden z maluczkich, których pewność lśni
Jak jedwabny cylinder bradfordzkiego milionera.
Skończyła jeść, siedzi zmęczona i znudzona,
Chwila jest teraz pomyślna - zgaduje,
Pieszczotą pragnie skłonić ją do pieszczot,
Ona nie broni się, ale i nic nie czuje.
Gwałtowny, szybki, szturmuje od razu,
Rękę przesuwając wciąż w nowe regiony
- Nie oczekuje żadnej odpowiedzi,
Wystarczy mu, że nie jest odtrącony.
(I ja Tejrezjasz przeżyłem to wszystko
Co się odbyło tu, na tym tapczanie;
Ja który zszedłem w świat umarłych nisko
I stałem w kurzu przy tebańskiej bramie)
W drzwiach jeszcze całus protekcyjny dodał
I po omacku schodzi po nie oświetlonych schodach...

Ona odwraca się i chwilę patrzy w lustro,
Wie że był tutaj, lecz o nim nie myśli;
I czuje tylko w głowie wielką pustkę:
"Poszedł, jak dobrze, że już jest po wszystkim".
Gdy z drogi cnoty schodzi śliczna pani -
Przed lustrem staje z pochyloną głową,
Włosy upina drżącymi rękami
I na gramofon kładzie płytę nową.

"Muzyka ta, obok mnie pełzła nad grzbietami fal"
Wzdłuż Strandu szła, do Queen Victoria Street.
O Miasto miasto, czasem jednak słyszę
Stojąc przed barem na Lower Thames Street,
jak mandolina delikatnie lka
I gwar i brzęk który dobiega z wnętrza
Gdzie ryb handlarze schodzą się w południe: gdzie ścian
Magnusa Męczennika przepych i prostota
Jest niepojętym pięknem jońskiej bieli oraz złota.

Rzeka wypaca
Ropę i smar
Fala zawraca
Odpywa w dal,
Żagle czerwone
Szerokie
W stronę wiatrów zwrócone
Na ciężkich rejach.
Za galarami kłody na fali
Płyną ku Greenwich
Psia wyspa w dali.
Wajalala laja
Wallala lajalala

*Elżbieta i Leicester
Rytmiczne wiosła
Rufę jak złotą
Muszlę
Uniosły,
Wiatr rześki marszczy
Fale na brzegu
Wiatr południowy
Niesie w dół biegu
Dzwonów dzwonienie
Wśród białych wież
Wajalala laja
Wallala lajalala*

*"Tramwaje oraz drzewa w kurzu.
Zrodziło mnie Highbury. Richmond i Kew
Zgubiły mnie. - Pod Richmond nogi rozłożyłam
Leżąc na wznak, na czółna wąskim dnie."*

*"Moje stopy na Moorgate, serce
Rzuciłam pod stopy. Po wszystkim
Płakał, szeptał >>zaczniemy od nowa<<.
Nie miałam o nic żalu i nie rzekłam słowa."*

*"W Margate, na piaskach
Nie potrafię powiązać
Z niczym - niczego.
Połamane paznokcie brudnych rąk.
Moi starzy, ludzie skromni, nie oczekują
Niczego."
la la*

Do Kartaginy przybyłem wówczas

*Płonąc płonąc płonąc płonąc
o Panie Ty wyrywasz mnie
o Panie Ty wyrywasz*

płonąc

IV. Śmierć w wodzie

*Fenicjanin Flebas, martwy od dwu niedziel,
Zapomniał krzyku mew, i morza przyprawów
Zysków i strat.*

*Głębinowy prąd
Obgryzał jego kości szepcąc. Wznosił się i spadł -
Płynąc wśród dojrzałych oraz młodych lat
Aż wchłonął go wir.*

*Niewierny czy Żyd
o ty - który obracasz kołem i spoglądasz w wiatr,
Wspomnij Flebasa, co był piękny i smukły - jak ty.*

V. Co powiedział grom

*Po krwawym blasku żagwi na spoconych twarzach
Po mroźnej ciszy w ogrodach
Po męce i agonii na kamiennych wzgórzach*

Po krzyku i płaczu
Więzieniu palacu i łoskocie
Wiosennych grzmotów wśród dalekich gór
Ten co był żywy teraz jest umarły
My co byliśmy żywi umieramy teraz
Z resztką cierpliwości

Tu nie ma wody tu jest tylko skała
Skała bez wody i piaszczysta droga
Droga wijąca się wśród gór nad nami
Między skalami głazami bez wody
Gdyby tu była woda stanąłbym i pił
Lecz pośród skał nie można myśleć ani stać
Suchy jest pot a stopy grzęzną w piachu
Gdyby tu woda spływała ze skał
Martwa jest paszcza gór spróchniałe zęby płuc nie mogą
Tutaj nie można usiąść leżeć ani stać
I ciszy nawet nie ma w górach
Tylko bezpłodny suchy grzmot bez deszczu
I samotności nawet nie ma w górach
Tylko posępne czerwone twarze - drwią i szydzą
W drzewiach lepiątek z popękanej gliny
Gdyby tu była woda
A nie skała
Gdyby tu była skała
Ale i woda
I woda
Źródło
Sadzawka wśród skał
Gdyby tu był chociażby wody dźwięk
A nie cykada
I śpiew suchych traw
Ale na skale wody dźwięk
Gdzie drożd-pustelnik śpiewa pośród sosen
Krop kap krop kap kap kap kap
Ale tu nie ma wody

Kim jest ten trzeci, który zawsze idzie obok ciebie?
Gdy liczę nas, jesteśmy tylko ty i ja
Lecz gdy spoglądam przed siebie w biel drogi
Zawsze ktoś jeszcze idzie obok ciebie,
Stąpa spowity płaszczem brunatnym, w kapturze
Nie wiem czy jest to kobieta czy mąż
- Kim jest ten, który idzie po twojej drugiej stronie?

Co to za dźwięki wysoko w powietrzu
Pomruk matczyńskich lamentów
Co to za hordy w kapturach, jak roje
Na bezkresnych równinach, utykają na spękanej ziemi
Otoczonej jedynie płaskim horyzontem
Co to za miasto nad łańcuchem gór
Pęka i zrasta się i rozpryskuje - w fioletowym wietrze
Walące się wieże
Jeruzalem Ateny Aleksandria
Wiedeń Londyn
Nierzeczywiste

Kobieta długie czarne naciągnęła włosy
Muzykę szeptów grała na tych strunach
A nietoperze z twarzą dziecka, w fioletowym świetle
Gwizdały i biły skrzydłami
I pełzły w dół głowami po szerniałym murze

*I odwrócone w dół w powietrzu trwały wieże
Dzwoniąc podzwonne dzwonów, co czas wyznaczały
I głosy śpiewające z pustych cystern i wyschniętych źródeł*

*W zapadłej dziurze pomiędzy górami
W nikłym świetle księżycą śpiewa trawa
Na rozwalonych grobach, wokół kaplicy.
Jest tu pusta kaplica, dom tylko dla wichrów
Bez okien, drzwi tańczące na zawiasach,
Wyschłe kości nikomu nie wyrządzą krzywdy.
Jedynie kogut stanął na wierzchołku dachu
Ku-ku-ryku ku-ku-ryku
W świetle błyskawic. Potem wilgotny powiew
Niosący deszcz*

*Ganges wysechł do mułu, a liście omdlały
Czekały deszczu, kiedy czarne chmury
Zebrały się daleko, hen, nad Himawantem.
Dżungla przysiadła, skuliła się w milczeniu.
Wówczas przemówił grom*

DA

Datta: cośmy dali?

*Mój przyjacielu, krew wstrząsa moim sercem,
Okropną śmiałość chwili wyrzeczenia
Lata rozwagi nie są cofnąć w stanie,
Przez to, i tylko przez to, trwaliśmy wśród żywych
Czego nie znajdują w naszych nekrologach
Ani w pamiątkach które zasnął dobroczynny pająk
Lub pod pieczęcią którą chudy rejent złamie
W naszych pustych pokojach*

DA

Dajadwám: klucz słyszałem

*Raz obrócony w drzwiach i tylko jeden raz
Każdy w więzieniu swym - myśli o kluczu
Myśląc o kluczu, potwierdza więzienie
Tylko o zmierzchu eteryczna wieść
Wskrzusza na chwilę złamanego Koriolana*

DA

Damjata: Łódź odpowiadała

*Radośnie, dłoni nawykłej do żagla i wiosła
Morze było spokojne, twoje serce by odpowiedziało
Radośnie - tętnem posłusznym
Wiodącej dłoni*

Siedziałem na brzegu

*Łowiąc ryby, wyschnięta równina poza mną,
Czy w końcu na mych ziemiach zaprowadzę ład?
Most Londyński wali się wali się wali się
Poi s'ascose nel foco che gli affina
Quando fiam uti chelidon - o jaskółko jaskółko
Le Prince d'Aquitaine á la tour abolie
Te fragmenty oparłem o moje ruiny
Wtedy dogodzę tobie. Hieronimo znowu szalony.
Datta. Dajadwám. Damjata.
Śanti śanti śanti*